

Wychodzą we *Wtorek*,
Czwartek i *Sobotę*. We
Lwowie prenumerata ro-
czna 6 Złr. półr. 3 Złr.
kwartał. 1 Złr. 30 kr.
miesięcznie 40 kr. m. k.
W kraju z przesyłką po-
cztową rocznie 8 Złr. —
półrocznie 4 Złr. — kwar-
talnie 2 Złr. m. k. Ryciny
mód kwartał. 1 Złr. 20 kr.

NO WINY

Ogłoszenia wszelkiego
rodzaju przyjmują się za
opłatą od wiersza pi-
smem petyt w przedzia-
le za jednorazowe umie-
szczenie po 3 kr. za na-
stęp. po 1 1/2 kr. i za do-
płatą 10 kr. stępi. za ka-
żdorazowe umieszczenie
Biuro ekspedycji w księ-
garni H. W. Kallenbacha.

KRÓL DZIADÓW.

v.

Bal w miasteczku.

(Ciąg dalszy).

Wrócił nazad do kufra otwartego. Nadto wielka była pokusa. Stało w nim mnóstwo worków różnej wielkości, a między nimi największy skórzany, ku któremu bez myśli prawie wyciągnęły się pokurczone jak szpony palce. I drżącą ręką podniósł ogromny a tak ciężki worek, że zdawało się niepodobieństwem prawie, by go starca ręce utrzymać mogły. Ale czemu silna nie podola żądza!

— Zajrzyć! czy nie zajrzyć!... To były dwie myśli bijące się po głowie starca.

— Choćby jedną chwilkę popatrzeć na złoto! mówiła żądza syrenim głosem.

— W dzień niebezpiecznie! przestrzegała tchórzliwa skapca bojaźliwość.

I dla takich to chwil zaprzedał nędzny starzec całe swoje życie...

— Nie! nie! mrukał sam do siebie. I oczy starca zasłzyli żawą mgłą żalu za widokiem złota.

— Już dłużej nie mogę wytrzymać tej bojaźni! mrucał dalej do siebie. Tamte worki mogą zostać... ale ten trzeba zakopać koniecznie...

Tu przycisnął worek do piersi, jakby mu żal było rozstawać się z nim.

— Lecz gdzie?... wiem miejsce doskonałe!... lecz kiedy, i jak?... już mi się raz nie udało.... Dziś w nocy możnaby najlepiej.... Wszyscy będą na górze u Krajkow-
skich.... ale szkoda balu!... szkoda!

Takie myśli tłoczyły się tłumnie do głowy skapca. Szło mu o skarb, a zatem więcej jak o życie, a przecież z drugiej strony żal mu było balu. Bo na nim był pewien, że się naje i napije.... darmo i na długo się naje i napije.

— Może by jutro, w czasie jarmarku! ale w dzień znowu kto przeszkodzić może, a w nocy straszno! straszno!... Jeszcze mówią takie jakieś okropności o tem miej-
scu.... To bajki!... gminu głupiego!... Dziś!... dziś! potrze-
ba koniecznie....

— Dajcie biednemu! dajcie choć kawałek suchego chleba.... już trzy dni nie jadłem! ozwał się tuż pod oknem zawodzacy i fistułowio śpiewający głos jakiś. To głos nam znajomy, głos to żebraka z pod figury.

Stary skapiec usłyszawszy ten głos tak bliski, tak niespodziewany, zatrząsł się okropnie jakby w febrze. Wo-
rek wypadł z jego ręki, i ozwał się z kufra dźwięk czysto metaliczny, dźwięk złota. Dźwięk ten tak mu zawsze miły, jeszcze go więcej przeraził, dźwięk ten mógł go zdradzić.

Zamknął kufer co prędzej, skoczył na środek pokoju, i zaczął wołać:

— Marto! Marto!... zapomniawszy, że daremne było jego krzyczenie, bo i armatnie strzały nie rozbudziły by zamarłego u niej słuchu....

Lecz już w tej chwili usłyszał za oknem kaszlanie Marty. Zajrzawszy żebraka wybiegła z miotłą, i nuż go lżyć.

— Łotry! darmojadi! włóczęgi! a won z tą!... Nic tu nie dostaniesz!... czy nie wiesz, że stary kutwa nie da nikomu ani grosza.

— Pannunciu! pannunciu! złota hołubko!... zawo-
dził płacziwie. Ja już czwartą dobę nie jadłem.

— Idź precz! zaraz!... ale którądy ty tu się zakradł? zagadła nagle Marta. Wszystko szczelnie pozamykane.

Stary w izbie milczał, i duchy w sobie zapierał, ale słuchał z największą uwagą, bo to wejście żebraka do jego dobrze zaopatrzonej zagrody, dawało mu wiele do myślenia.

— Patrzcie go, zapiszczał na dworze głos Marty; wylał pal jeden z częstokołu.

Pot zimny oblał starego skapca. Tchórzliwa jego wyobraźnia przedstawiała już mu całą zgraję złodziei i rozbójników, której szpiegiem był żebrak.

— I częstokół wylamany!... przemówił sam do siebie załamując ręce!... nowy wydatek!

Gdy się już uciszyło na dziedzińcu, wybiegł stary skapiec z młodzieńczą skwapliwością, aby się przypatrzeć zrobionej szkodzi.

— Zakopię! zakopię!... dziś jeszcze! mówił sam do siebie, ale po kolacji aż wyruszę.... I kota zabije!... do-
piero będę miał trochę spokoju.

Na dziedzińcu zdybali się kuzynkowie!...

— Przeklęta baba kota trzyma, a nie pilnuje obejścia! mruczał stary...

— Brzydki kutwa!... sknera!... dusigrosz!... zbiera pieniądze zamiast żyć porządnie, i łotrów zwabia przez to do siebie... Jeszcze kiedy zarzną mnie w nocy i mego Filunia...

A żebrak biegnąc z góry do miasteczka, mruczał sobie pod nosem:

— Jeszcze nie zakopał, słyszałem brzęczenie pieniędzy, słyszałem wyraźnie!... Będę ja miał oko na ciebie!...

Wiciewicz długo nie mógł przyjść do siebie, aż narreszcie zabrał się do ubierania, aby broń boże balowego nie stracić obiadu.

Takim to był pan Wiciewicz Karl jak go nazywano, przez pamięć zapewne na czas jego przy urzędzie przepędzony.

Nie wiele już możemy dodać do jego charakterystyki. Skapstwo i chciwość to były jedyne prawie i główne rysy jego charakteru. Skąpym i chciwym od małego był już dziecka. Chłopcem będąc żałował już sobie wszystkiego, a jeżeli gdzie grosz jaki złapał, to go chował i dusił, lub starał się przez rozmaite facjendy podwoić i potroić. Lichwa stała się trzecim żywiołem jego bytu. Zawód swój zaczął od sławnego procesu. Będąc raz na praktyce w jakimś urzędzie, potrzebował poświadczenia, że ma się czem utrzymywać. Dawając przytem nauki synowi jednego obywatela, potrafił go nakłonić do tego, że mu ten dał takie poświadczenie na pewny dochód roczny, mające być naturalnie pozorem tylko.

Przebył praktykę i dochrapał się małego urzędu. Tymczasem ów obywatel umarł, zostawiwszy syna jedynaka. Wiciewicz pada na myśl godną jego przewrotnej głowy i wydaje synowi zmarłego proces o niewypłacony dochód roczny, dokumentem mu zabezpieczony. Mając rozmaite stosunki i sposoby forsowania, nie tylko że wygrał proces, ale przysądzono mu wszystkie lata zaległe z procentami od summy. Syna swego dobrodzieja zrujnował, ale za to przyszedł od razu do znacznego kapitału, puścił się na najniełitościwszą lichwę, pożyczając na ogromne procenta i najczęściej na zastawy. Żadnego w tej mierze nie mając uczucia, zdolny był ostatnią kroplę krwi wyssać z dłużnika, którym był jego prawdziwym niewolnikiem. Do prowadzenia takiego zawodu pomagał mu urzędnik z początku niższy, a potem wyższy choć prowizoryczny. Bano się go, nikt go nie śmiał oskarżyć, a ile inaczej skorzystał z swego położenia społecznego, to mogą powiedzieć ci, co mieli z nim jaki interes, lub zdychali kiedy w życiu podobnego Wiciewicza, na podobnym stanowisku, w małym miasteczku. Z początku sknpował grunta i realności rozmaite, ale później im mu więcej przybywało grosza, skapstwo jego stawało się wyraźnie manią,

że przywiązanie do pieniędzy trącało o wyraźne szaleństwo. Nie bez walki, ale przestał nakoniec pożyczać już choćby na największą lichwę; składał tylko grosz do grosza i pieścił się jego widokiem. Chyba tylko czasem jeszcze na drogi bardzo zastaw pożyczzył, ale biada dłużnikowi, jeżeli termin minutę przeciągnął, już pewnie nie widział się z zastawionym przedmiotem.

I rzecz dziwna, a raczej rzecz szkaradna!.. Człowiek taki wart przecie najwyższej pogardy, jeżeli go inni ominie kara; wart by się od niego wszyscy odwrócili na wieki i nieprzebytą granicą wzgardy na zawsze otoczyli. Gdzie tam?.. Zupełnie przeciwnie działo się. Wszyscy się pchali do niego, starali o jego łaskę, wszyscy mu pochlebiali i otaczali pewnym choć pozornym zapewne, ale nie mniej przeto gorąco okazywanym szacunkiem. Był to zapewne szacunek nie dla człowieka, ale dla jego złota, którego on był niejako numerycznym przedstawicielem.

Smutne to zawsze przecie takie społeczeństwo, w którem dosyć jest być workiem napchanym dukatami, by stać się przedmiotem poszanowania, względów i najuniżeńszych ukłonów. Złoty cielec jak się pokazuje pozostał bożyszczem wielkiej części ludzi, tańczących i rozmaite przed nim odbywających podrygi pokorne!..

I nie dosyć na tem, że Wiciewicz taką wywierał władzę na pleć mężką, złożoną jak to mówią z większości praktycznej, szukającej zawsze rozumu praktycznego w matematyce; ale i u płci pięknej, skłonniejszej od mężczyźni do uczuć delikatniejszych i szlachetniejszych, mimo srożej brzydoty fizycznej i moralnej, miewał on jeszcze względy. Kobiety starały się schlebiać jego miłości własnej, przekonawszy się; że pan exburmistrz dosyć miał pociągu do umizgów. Dowody tego później może zobaczymy. Jak na teraz porzucmy starego sknerę i szukajmy inne jeszcze obrazki z towarzystwa Niżynieckiego.

Każde miasteczko choćby najmniejsze ma swoje miejsce uprzywilejowane, czy to plac jaki czy ulicę, stanowiącą część miasteczka arystokratyczną, prawdziwe jego *fauboury Saint-Germain*. W taką część miasteczka pchają się koniecznie *honoratiors*, tam się w dzień i wieczór główne odbywają przechadzki, tam bywa znakomitsze miejsce schadzek czy w domie prywatnym, czy w winiarni czy w kawiarni lub innym jakim sklepie. Takim miejscem w Niżynkach była ulica z rynku prowadząca do gubernii, to jest do pomieszkania pana komisarza i dzierżawcy. Rynek był dla motłochu chłopskiego, dla jarmarcznej gawiedzi, dla żydowskiego gwaru.

Kwiat arystokracji Niżynieckiej lub mieszkał lub przynajmniej przechadzał się po tej ulicy. Ulica ta w Niżynkach o tyle przed innymi po podobnych miasteczkach ulicami zasługiwała na tę cechę arystokratyczności, że przy niej był najmniej arystokratyczny, a najszlachetniejszy przecie przybytek Boga; był przy niej kościół i klasztor po

jednej stronie, a po drugiej kilka dworków, zawierających w sobie śmietankę towarzystwa Niżynieckiego.

Głównym i niemal najgłówniejszym punktem była apteka, do której wchodziło się przez ganek historyczny, i w której prócz lekarstw w samym sklepie i pana aptekarza w nim władającego, na drugiej stronie mieszkała sama pani aptekarzowa, o której już kilkakrotnie wspomnieliśmy, a mówiąc o Niżyńcach wspominać ciągle musimy. Ganek nazwaliśmy historycznym, bo będąc dosyć obszernym stawał się w lecie punktem nader dogodnym dla przechodzących tamtędy.

Czy miał kto interes czy nie do apteki lub do aptekarzowej, wstąpił na ganek, i zawsze się jakoś jeden tam z drugim zdybał; a więc łatwo pojąć, jako tam przychodziły na plac wszystkie historie Niżynieckie, najciekawsze i najtajemniejsze, tam jakby w parowym młynie męła się bez ustanku ulubiona ploteczka na nadrobniejszą marymoncką, z której wypiekał się chleb powszedni konieczny, do pożywienia małomiejskiej ciekawości, mającej wielce głodny i strawny żołądek.

Apteka złożona z kilku pomieszczeń, razem polepionych, miała sama w sobie kilku lokatorów, a nawet i rodzaj stryszku był na niej, gustem samej aptekarzowej przerobiony na rodzaj piąterka z wielkim oknem i daszkiem, przypominającym trochę żydowskie synagogi. Po obu stronach aptekarskiego dworku w tył nieco usunięte były cztery jeszcze dworki, niekoniecznie symetrycznie i grzecznie do siebie zwrócone, ale tem ci dogodniejsze dla sąsiadek, które przez to najłatwiej mogły wiedzieć, co która w swej kuchni gotuje, kiedy i jak zabiera się do prania lub innego zajęcia gospodarskiego.

W tych dworkach było naprzód dwie kwatery oficerskich. Po prawicy mieszkał rotmistrz, a po lewicy porucznik. W drugich dwóch dworkach mieszkał miejski chirurg właściwie, ale przez grzeczność nazywano go lekarzem, mieszkał sam pan burmistrz, i mieszkał tak zwany rewizor, cichy i spokojny człowiek, który nikomu wody nie zamącił, ale miał za to rewizorową, zdolną całemu miasteczku zawrócić głowę potęgą swych zamasztych i silnych wdzięków. W samym domie aptekarstwa jako w punkcie najcentralniejszym mieszkała owa modniarka, u której to jak wiemy rezolutna Frania pobierała to wyższe wychowanie, uzdalniające ją do zostania młodą hrabiną. Łatwo pojąć, że w dniu dzisiejszym, dniu tak ważnym dla całego miasteczka, tylny pokój aptekarskiego dworku, mieszczący w sobie modniarkę i jej wszystkie manatki, był punktem ogólnej pielgrzymki dam Niżynieckich, których wszystkie niemal najpoważniejsze nadzieje spoczywały tam pokrajane na kawałki fontażów, szlerek i jakich okrawek wstążek.

Lecz najważniejszą w tem wszystkim była sama pani aptekarzowa, o której już wiemy, że była naczelniczką profanek. Pomówmy o niej. Ale kiedy to mówiąc o niej trzeba właściwie mówić o paniach aptekarzowych. Bo było ich dwie, tak jest, dwie aptekarzowe w Niżyńcach. Niemyślicie łaskawi czytelnicy, że tam było i aptek dwie; broń boże, tam była jedna i jak się to trafia po małych partykularzach, doskonale nie tęga. Ale aptekarzowych z dodatkiem samychże aptekarzy było aż dwie, i obie młode jeszcze, obie przystojne, obie przekonane o tem, a zatem żadne holdów, jakie im się należały. I może jeszcze mieszkają pod jednym dachem. Na szczęście nie!... bo współzawodnictwo obu w oddaleniu z ulicy na ulicę pociesznymi tylko wybrykami pojawiające się, mogłoby spowodować tragiczną jaką katastrofę, zakończoną stratą broń boże ciemnego lub niebieskiego oka.

To statystyczne bogactwo Niżyniec takim się tam wzięło sposobem. Pan Krajkowski, jak już to podobno zasłyszeliśmy, miał rodzinę bardzo liczną. Między starszemi dziećmi posiadał on córkę Piotrunię, którą wydał za pana Fiulkiewicza, poczciwego z kośćmi chłopca, ale gołego, roztrzępanego, prawdziwie do niczego, prócz chyba by być ojcem dzieci bardzo dobrym, do których aż trojga podobno bardzo prędko przyszedł, i które namiętnie kochał. Nie wiedząc co by się dało zrobić z Fiulkiewicza, zrobił z niego aptekarza, kupiwszy dla niego aptekę w miasteczku. Z początku póki były stare zapasy apteczne, szło to jakoś, ale gdy tych zabrakło, Fiulkiewicz nie lubiący mezoły i prowadząc zawsze dom otwarty, zaczął w szczerości serca to dawać, co sam miał; a że miał najwięcej rumianku, więc rumiankiem miasto innych lekarstw, na recepty zapisywanych, zaczął traktować, przez co wyznać trzeba śmiertelność ani się zwiększyła ani zmniejszyła. Długi rosły na aptecę, co widząc Krajkowski odebrał zięciowi aptekę i przedawszy ją drugiemu, córkę i zięcia wziął do siebie. Fiulkiewiczowie przestali mieć aptekę, ale nie przestali zwać się aptekarstwem.

Tym tedy sposobem pojawił się w Niżyńcach drugi aptekarz, pan Szymon Beczyński, którego żona Klimunia jest ową prawdziwą aptekarzową, na przeciw klasztoru mieszającą. Panowie aptekarze żyli z sobą w największej zgodzie, a nawet przyjaźni, zgadzali się bowiem w dwóch gustach swoich, to jest na punkcie wódeczki i polowania. Oba lubili pociągnąć przy śniadaniu i oba zawzięcie polowali. Jak w jednym tak i drugim nie mieli sobie czego zazdrościć, bo jeżeli oba jednakowo tego pili, oba też równie źle strzelali, i najczęściej z polowań wspólnie odbywanych, wracali z próżnemi torbami, i manierkami wysuszonymi. Jeżeli się czasem pokłócili to chyba na jakim kłamstwie myśliwskim, do którego nie tyle mieli konceptu, ile ochoty.

Nie tak z samemi paniami. I one się lubiły niby ściskając się zawsze głośno i serdecznie; one się tylko obmawiały. Ale jakże się tu nie obmawiać, kiedy Piotrunia była biała, zbudowana jak łania, i miała jasne włosy i niebieskie oczy. Klimunia zupełnie przeciwnie, była brunetką o czarnych włosach, ciemnych oczach i śniadej pici. Ale zawsze obydwie były najprzystojniejsze w całym miasteczku, a przecież, jakkolwiek nie wielkie to było miasteczko, gusta mężczyzn były podzielone.

(C. d. n.)

NIEMA OBROŃCY!

O patrz, aż pod obłoki
Leci gołąb biały,
Bo go jastrząb bystrooki,
Ściga lotem strzały.

A gołąbek zdaleka,
Leci góra, dołem,
I staje, i ucieka,
I puszcza się kołem.

Biedny — leci coraz wyżej;
O darmo — wróg goni,
A goni prędzej i chyżej,
Po powietrznej toni.

I już go w szponach trzyma,
Skrwawił skrzydeł rąbek;
Niema obrońcy, niema,
Oj zginie gołąbek! —

Edward G...

NOWOŚCI LITERACKIE.

Spotkanie w Salzbrunn

opowiedziane przez J. Korzeniowskiego.

(Ciąg dalszy).

Obie te postacie, tak różne od tych zwyczajnych i płaskich figur, które dotąd napelniały wagon, obie tak wyraziste, piękne i widocznie jakąś tajemnicą z sobą związane, zaintrygowały mnie do tego stopnia, żem zapomniał o m użycie banhofu Piotrkowskiego i o twardej pieczeni, którą podróżni w pośpiechu przyjmować muszą za polędwicę i jak za polędwicę płacić. Duch wziął we mnie górę nad ciałem i ciekawość wybadania wzajemnego tych dwóch osób stosunku potłumiła głód, który mi przed ich zjawieniem się dokuczał. Ale mimo całego natężenia, nic dostrzedz nie mogłem.

Pani wyjęła z woreczka książkę i zaczęła czytać, a Jegomość kiedy niekiedy tylko ogarniał ją wzrokiem, zresztą cały czas to patrzył na mój kapelusz, który naprzeciw siebie powiesił, to się przyglądał swoim rękawicom, to w torebce swej porządkował papiery, z których niektóre rozwijał i składał. Wśród tych ostatnich dostrzegłem duży jeden arkusz z orłem i wniosłem, że jedzie za granicę. Wprawdzie ani jego budowa, ani twarz nie okazywały człowieka potrzebującego kuracy; wszakże widok paszportu, jakim i sam opatrzony byłem, utwierdził mnie w pierwotnej mojej kombinacji, że to jest ptak wędrowny, który ciągnie nad Ren, i że najdalej za tydzień można go będzie obaczyć w złoconej sali Homburga, wykalającego papiera z wielką uwagą i patrzącego pożądlwie na kupy złota, które złowroga łopata to temu, to owemu zgartuje z przed nosa.

Tak dojechaliśmy do Piotrkowa. Pietnaście minut! wywołane przez konduktora, pocieszającym echem rozległy się po pustych żołądkach podróżnych. Wszyscy się ruszyli i biegali co prędzej; żeby dopaść miejsca przy stole i talerzu, żeby jakkolwiek przeżuć tę strawę, która nam miała do samego wieczora wystarczyć. Ścisk przeddrzwiami był wielki. Żydzi i chrześcijanie, mężczyźni i kobiety, panowie i słudzy, wszyscy równi w obliczu głodu jak w obliczu śmierci, cisnęli się do sali. Ja zostałem na chwilę w wagonie i czekałem aż się najgłodniejszy przetłoczy. Gdym się wówczas obejrzał po za siebie, postrzegłem, że moja nieznajoma czytała z największą uwagą, a ów Jegomość, gładząc wąsy, zapatrzył się na mój kapelusz jak Kant przy wykładzie krytyki czystego rozumu na guzik owego studenta, który mu do zebrania myśli pomagał. Oboje widać nie byli głodni i nie mieli zamiaru wysiąść. „Chcą zapewne zostać sam na sam” pomyślałem, i przyszła mi złośliwa chęć wyrzec się polędwicy i przesolonego do niej sosu, i obserwować dalej. Usiadłem więc znowu na dawnym miejscu i patrzyłem spokojnie w okno. Wtedy uczulem, że ów Jegomość, niby z zamyślenia ocknięty, poprawił się mocno na siedzeniu, odchrząknął, i zwracając się ku mnie. rzekł pięknym, basowym głosem:

— Wszak to Piotrków?

— Piotrków odpowiedziałem.

— Tu podobno obiad?

— Obiad, rzekłem.

— Pan z Warszawy jedzie?

— Z Warszawy.

— I daleko?

— Do granicy, odpowiedziałem.

— To pan będzie głodny, jeśli tu nieprzekąsi.

— A pan? zapytałem patrząc mu w oczy.

— Jadłem niedawno śniadanie, a w Częstochowie gdzie zostanę na noc, zjem obiad, odpowiedział.

— Aha! rzekłem uśmiechając się, i spojrzawszy na czy-

tającą panią, na której twarz wybił rumieniec; dodałem: Dziękuję za przestroge.

— Nie ma zaco, odpowiedział szarpnawszy wasy, jakby niekontent z mojego domyślnego uśmiechu.

Widocznie chciał się mnie pozbyć, pomyślałem wcho-
dząc do pierwszej sali, gdzie mnie spotkała przeraźliwa
polka, którą pierwszy skrzypek od ucha wyrzynał.

Gdym po uderzeniu dzwonka wrócił pierwszy do wa-
gonu, postrzegłem, że moja nieznajoma z równą uwagą
jak i pierwaj czytała, a ów Jegomość z takimże samem
natężeniem jak i dawniej kapelusz mój obserwował. Czy
się z sobą porozumieli, czy się rozmówili, czy mężczyzna
ów, rzeczywiście godny tego nazwiska pod każdym wzglę-
dem, tyle siły ducha i ciała było na jego czole, w jego
oczach, i w całej jego budowie i ruchach, zaniósł w nieo-
becności mojej do pięknej kobiety jaką prośbę i wysłucha-
nym został, i odebrał odpowiedź w lekkim skinieniu głó-
wy, w przedłużonem wejrzeniu, w uśmiechu, który czasem
więcej mówi niż cała książka, za to ręczyć nie mogę i zo-
stawiam to domysłowi czytelników. Dla mnie było to rze-
czą prawie niewątpliwą, że piękna kobieta z lektury swej
mało odniosła korzyści; że mężczyzna ów, patrząc w su-
fit wagonu, nie myślał wcale o zastosowaniu pary do ru-
chu i o tych cudach, które ona sprawia w naszym wieku,
tak obfitym w wynalazki, że oboje nie dla zdobyczy du-
cha i myśli zostali sam na sam w wagonie, i umartwiwszy
swe ciało, wyrzekli się Piotrkowskiego obiadu; że zatem
miałem powód mieć ich w podejrzeniu o jakiś tajemny
stosunek, i nikt się nie zadziwi, że ciekawie dochodził
przyczyn, dla czego udają obojętność, niby od siebie stro-
nia, kiedy tyle wskazówek doświadczonemu oku mojemu
mówiło, że albo już są bliscy siebie, albo wkrótce będą.

W ciągu drogi między Piotrkowem i Częstochową
rzekł do mnie ów nieznajomy:

— Pan jedzie tylko do granicy?

— I owszem, jadę dalej, odpowiedziałem.

— Zapewne do wód?

— Do Salzbrun, odpowiedziałem.

— A! do Salzbrun! rzekł, poglądając na swoje rę-
kawiczki, i w głosie jego był jakiś ton niby pogardliwy,
niby okazujący zdziwienie, że mając paszport za granicę,
jadę tylko do Salzbrun. Potem uśmiechnawszy się i po-
glądziwszy w rękę dodał: To tak blisko! jutro pan będzie
na miejscu. Ale szkoda pańskiej fatygi. To są wody dla
żydów Wrocławskich. Oprócz miejsca dosyć ładnego i
świeżego powietrza, nie znajdziesz tam pan nic: ani towa-
rzystwa, ani rozrywki, ani wygody, ani pocziwego jedzenia.
A wiesz pan z sobą tłumok z pościelą?

— Tłumok? zapytałem zadziwiony. A to na co?
Wszak wszędzie w Niemczech, począwszy od Mysłowic, są

porządne łózka i mieszkania opatrzone we wszystko co po-
dróznemu potrzebne.

— Tak, wszędzie, ale nie w Salzbrun! odpowiedział
machnawszy ręką. Tam dadzą panu łódeczko wąskie i
skrzypiące, dadzą twardy materac, za który zapłacisz pół
trzecia złotego na tydzień: dadzą liche prześcieradło i
małą z policzonem pierzem poduszeczkę, za co wszystko,
równie jak za ręcznik i serwetę i szklankę i filiżankę, be-
dziesz musiał płacić osobno. Za małą i najczęściej wilgo-
tną stancyjkę zapłacisz pan trzy lub cztery talary tygodnio-
wo, a natabene musisz zaraz podpisać kootrakt najmniej
na cztery tygodnie. I jeżeli nie będziesz mógł wytrzymać
w tem mieszkaniu, któreś zajął na prędce, żeby nie no-
cować pod gołem niebem, i znajdziesz potem lepsze, nie
możesz go zmienić, nie zapłaciwszy za cztery tygodnie, cho-
byś tylko mieszkał dwa dni. Tak tam łapią przyjezdnych.
Dla tego radzę panu najprzód, abyś nieprzyjeżdżał w wie-
czór ale w dzień, a potem, abyś nie brał od razu prywat-
nego mieszkania, ale zajął choćby najgorszą stancyjkę w
którym z hotelów, w kursalu lub pod koroną, na parę dni,
nim sobie wyszukasz mieszkanie. Inaczej będziesz na ła-
sce swego gospodarza, który robi z panem co zechce i
zedrże cię należycie. Szczególniej unikaj pan domu tak
nazwanego *Elisenhof* i domu *pod kometą*, gdzie zdzierstwo
największe.

— Bardzo panu dziękuję, rzekłem niezupełnie opisó-
wi temu dowierzając, za dane mi przestrogi. Ale mnie
zapewniano, że to są wody najtańsze ze wszystkich.

— Bajki to są, szanowny panie, odpowiedział, a po-
tem poprawił się dodał: zapewne, jeżeli kto zechce mie-
szkać pod strychem, daleko od źródła, i poprzestanie na
kawie gospodarza swego i jego jedzeniu, jeżeli jest tego
przekonania, że człowiek spokojny sumieniem wypsi się na
sianie tak dobrze, jak i na włosiennym materacu, że dach
jest tylko na to, aby się nie lało za kołnierz, że się je i
pije tylko dla tego, aby nie umrzeć z głodu, ten znajdzie,
że i w Salzbrun jest tanio.

Ale i taki biedak musi tam jeszcze zapłacić za źró-
dło, za wygracowane ścieszki, po których spaceruje, za po-
licję, która mu nieda żadnej opieki, za inspekcję wód i
ogrodów, za muzykę, nadto jeszcze talara na tydzień za
serwatkę, choćby jej wypotrzebował tylko za trzy grosze,
i trzy talary za doktora, choćby go nigdy i na oczy nie
widział. Wszystko to wynosi nie małą kwotę, która na-
wet najoszczędniejsze utrzymanie nie czyni tanie i małym
jak panu fałszywie powiedziano. Cóż dopiero, kiedy kto
przywykł do wygody, do porządnego jedzenia, ten wyda
daleko więcej, niż gdzie indziej, a w zamian niedostanie
nic. Tam bowiem, oprócz spaceru do Fürstenstein, gdzie do-
syć jest być raz, oprócz nudnej przechadzki do tak zwanej
Szwajcaryi, gdzie się nie można dobić do szklanki mleka,

i fatygującej drogi na Wilhelmshöhe, skąd pan obaczysz to samo. co widzisz i z innych punktów, nieznajdziesz zresztą żadnej przyjemności, żadnej rozrywki, zgoła nic, coby pana silnie zajęło i duszę twą od zdrzemiańia się wśród białego dnia obroniło.

Te ostatnie słowa wymówił z takim przyciskiem, że nieznajoma położyła książkę na kolanach, wypatrzyła się na niego jakby ze smutkiem, a ja ntwierdziłem się w tej myśli, że ów pan nie szuka u wód zdrowia, którem widać obdarzony był w nadmiarze, ale owych wstrząśnień gwałtownych i silnych, które utrzymują duszę w ciągłym czuwaniu i wszystkim jej siłom dają ruch mocniejszy i prędzyszy. Z tego wszystkiego dwa zrobiłem wnioski. Pierwszy, że piękna ta pani nie zna jeszcze dobrze człowieka, ku któremu jakaś widać fatalna skłonność ją pociąga; drugi, że w Salzbrun nie ma rulety, ani żadnej gry hazardowej, i że ów Jegomość nie tam jedzie.

Gdyśmy przybyli do Częstochowy, nieznajoma ruszyła się z miejsca, wzięła swój worek i wyszła. Mężczyzna ów nie pomógł jej wcale, nie podał ręki, podniósł się tylko gdy mimo niego przechodziła, i po chwili dopiero wziął swój worek, skłonił mi się dosyć grzecznie i rzekł z uśmiechem, który mi odkrył cały powab jego twarzy wyrazistej, cokolwiek ogorzałej, ale nacechowanej prawdziwie meską pięknoscia.

— Życzę panu dobrej zabawy, a szczególnie zdrowia.

— Po zdrowie jadę, odpowiedziałem, o zabawę mniejsza. Umiem sobie radzić.

— O! wierzę bardzo — rzekł, pogladziwszy wasy i patrząc mi bystro w oczy, człowiek rozumny może wystarczyć sobie sam, zwłaszcza przy dość pięknej naturze i zdrowem powietrzu, jakie pan tam znajdziesz. I ja czasem wolę sosny, które poetycznie szumią, niż ludzi, którzy trzy po trzy plotą. Daj Boże, abyś pan od tych ostatnich był wolnym.

C. d. n.

Tulczyn i Łabun.

(Dokończenie).

Robiliśmy najwięcej pięć mil drogi na dzień, a co dwa dni rasztag; dwóch pokojowców poprzedzało nas do bą naprzód, dla zajęcia kwater koniecznie w jakim miasteczku i przysposobienia furazów. Wyjechawszy z Łabunia, staliśmy w Zasławiu u Książąt Sanguszków dwa dni, u Podhorodeckiego w Hulczy znowu dni dwa, w Dubnie u Ks. Michała dwa dni, w Młynowie u pani Chodkiewiczowej dwa dni, w Łokaczach u Wojewody Wilgi dwa dni, w Puławach pięć. Pan Wojewoda i my staliśmy w pałacach

zwykle, dwór i konie w mieście. Nareszcie przybyliśmy do stolicy, na której widok zachwycony zostałem, bo mi wyobraźnia rozgorączkowana nie nawet podobnego do niej w śnie nie przedstawiała.

Pan Wojewoda zastał już w Warszawie pałac dla siebie przygotowany; na drugi dzień oddał wizyty Marszałkowi W. Koronnemu, z którym pojechał do Zamku, i kilka innych. Całe dwa dni następne zajęły także rozmaite odwiedziny; trzeciego dnia był u Króla na obiedzie w Łazienkach, gdzie Poniatowski letnią porą rezydował, w niedziele tylko i święta przyjeżdżając na uroczystsze przyjęcia i obiady do Zamku. Assystencya pana Wojewody nigdy go nie odstępowała; kiedy u Króla na obiadach bywał, my do marszałkowskiego stołu byliśmy wzywani, u którego najmniej 200 osób zasiadało.

Pan Wojewoda raz w tydzień dawał obiad wielki na osmdziesiąt lub sto osób i w czasie bytności swej w Warszawie dał dwa bale. Na jednym był Król, pani Krakowska i cała familja królewska. U siebie na obiedzie rzadko kiedy bywał, każdego dnia był proszony, a my z nim nieodstępnie. Powinności nasze te same były co w Łabuniu.

Na wyjeźdźnym, sekretarz królewski, Deszert, przywiózł wielką pakę przywilejów na urzęda i orderów dla obywateli Kijowskich; ja to później wszystko rozwoziłem.

W wigilja wyjazdu oddał mi malutki, masą zapieczętowany bilecik, z podpisem: *A Monsieur Tepper* i kazał mi z nim jechać do niego; przywiózłem mu sześć tysięcy dukatów; do dziś dnia nie wiem z jakiego wyszły źródła, ale mi się zdaje, że to być musiała assygnacya królewska.

Pan Wojewoda porobił sprawunki wielkie; cztery nabyte po sześć koni bryki ledwie je zabrały; były to meble, sukna, wina i t. p. Transport ten poszedł z pokojowcem jednym, Zakrzewskim, wprost do Łabunia, my pana Stempkowskiego nie odstępowaliśmy. Zwyczajem było owych czasów, że magnaci i wielcy urzędnicy nigdy się bez assystencyi nie ukazywali. Przed wyjazdem naszym, przybył do Warszawy na ferye książę Karol Radziwiłł; byłem wówczas z panem Stempkowskim na Zamku, kiedy na uroczystą audyencyą przyjechał. Więcej niż 60 powozów mu towarzyszyło, a assystencya jego całą salę marmurową zajęła, tyle się nacisnęło za nim Litwinów, w różnych wojewódzkich mundurach. Każdy miał pałasz z furdymmentem i rękawice łosie za pasem, wąsato i buchasto jak sam książę.

W powrocie do Łabunia też same mieliśmy stacye, takie same wygody i tryb życia jednaki; konie i ludzie assystentów byli na koszcie pana Wojewody, równie jak w Łabuniu.

Stanawszy w domu, wyprawił mnie pan Stempkowski z przywilejami i orderami po różnych domach, co więcej dwóch tygodni czasu zabrało, nimem się ulatwił. Wróciwszy, zastałem ludno, pałac pełen dam i mężczyzn, towarzystwo świetne i bardzo liczne.

W roku 1787, w styczniu, pan Wojewoda wyprawił mnie z Warszawy do Łabunia; kilką dniami wprzód wyjechał Werner z ośmią brykami, napelnionemi różnemi meblami, adamaszkami i atlasami w desenie, z tapicerami, stolarzami i mnóstwem rozmaitych rzemieślników. Wybieraliśmy się na przyjęcie królewskie w Łabuniu, gdzie Stanisław August, jadący dla widzenia się w Kaniowie z Cesarzową Katarzyną IIgą, miał spocząć dni kilka.

Przed odjazdem moim, zaprowadził mnie pan Wojewoda do gabinetu królewskiego na zamku, a że meble zupełnie podobne do tych, jakie tu były, kupione już poszły do Łabunia, rozkazał mi się przypatrzeć dobrze, abym je poustawiał tak, jak one tu były rozporządzone.

Do gospodarowania dla reprezentacji wezwany był przez Wojewodę Generał - Adjutant Świejkowski, który mieszkał blisko w Mikulinie i pan sędzia Bukar. Oba byli bardzo kredytowani u pana Wojewody, który ich nad wszystko lubił.

Rozmaitość.

* Myśleliśmy ze z zgonem Lwówianina zaginęły już na zawsze owe sławne rymy którei karmił nas sławny piewca Gonzalwa z Korduby, który tak patetycznie umiał burzę opisywać:

A wiatr wieje hu! hu! hu!

A deszcz leje lu! lu! lu!

Tymczasem pokazuje się że i dziś jeszcze pojawiają się podobni wierszokłeci. I mniejsza by o nich, bo każdemu wolno pisać bezsensu, jeżeli nie umie znaleźć sobie pożyteczniejszego zajęcia. Ale żehy dzisiaj kiedy już dzieci nawet akciem takim uczuciem obdarzone nie złe piszą wierszyki, znalazł się redaktor pisma czasowego, któryby czytelnikom dawał do czytania takielichoty rymowane, tego pojąć nie możemy. Oto jest próbka podobnych utworów którą wyjmujemy z Przyjaciela domo wego:

Cóż ci jest.

(Spiewka.)

Kiedys zdrowy,

Chleb gotowy

Tylko-ś pracy jim;

Lecz trza cnoty

Do roboty,

Byś smakował w nim,

Chcesz-li miana?

Wstawaj z rana!

Jutrznia złotem lśni;

Lecz nie wzmöße

Baune zorze,

Kto miast robić, spi.

Zuaj, co praca,
W czym popłaca,
Z woli, umy twej.

Że sam właśnie
Robiąc głaźnie,
Wartość dajesz jej.

Święte prawo
Nieść się sławą
Z cnych prac mając chleb,

Kiedy umiesz
I rozumiesz
Żeś nie partacz, zlepl!

Umieć znaczy
Dużo w pracy!
Więc to wskórać trza,

Więc się uczyć
I poruczyć
Komu prym świat da.

* **Rycina mód** przyłączona do ostatniego numeru przedstawia: Kapelusze aksamitny obszyty koronką czarną nakształt woalu, pod spodem blondyną białą i kwiatami z geranium z aksamitu ponosowego, ptaszek położony na kani spada z jednego boku, a z drugiego ubranie aksamitne kunami obszyte.

Suknia aksamitna taśmami jedwabnemi i paciorkami czarnemi przystrojona. Stanik wysoko zachodzący, gładki z baskiną, rękawy proste w górze, od połowy ręki szlarką szeroką frendzelką jedwabną i paciorkami czarnemi obszyte. Kołnierzyk i rękawki koronkowe. Suknia z atlasu victoria, przystrojona galonami czarnemi koronkowemi stanik wysoko zachodzący, u pasa zaokrąglony bez baskiny, galony koronkowe przyszyte w kształcie ∇ przyozdabiają przód stanika i całą spódnicę, rękawy obszyte w górze dwoma takimi galonami, do koła zaś szeroką koronką czarną.

* Zaprzeczyć musimy korespondencji ze Lwowa do Augsbur. Gazety, iż dziennik nasz z nowym rokiem w pismo polityczne ma się zamienić. Nowiny w nowym roku następnym tak samo jak dotąd wychodzić będą. Zamierzaliśmy jedynie częściej jak trzy razy w tygodniu ten dziennik wydawać, lecz dla powiększonej opłaty pocztowej musielibyśmy wtedy i cenę prenumeraty pocztowej dla zamiejscowych prenumerantów podnieść. Nie chcąc zaś tego czynić będziemy z nowym rokiem pismo nasze wydawać w znacznie zwiększonym formacie a dla podniesienia pisma dwóch znanych literatów wejdzie w skład redakcyi. Nowiny starały się rozbudzić zamiłowanie literatury w młodzieży. I poszczycić się tem mogą, iż kilku zdolnych młodych ludzi wprowadziły w zawód pisarski. Tym sposobem powiększywszy i rozbudziwszy siły literackie, same objętość swą i wartość powiększyć są w stanie.

Oprocz tego z Krakowa, Poznania i Warszawy będziemy zamieszczać tygodniowe sprawozdania z życia społeczeńskiego, literackiego i artystycznego. Powiększeniem formatu, zamiast 12tu do 14tu tomów powieści, po kilkanaście arkuszy druku w odbiciach zawierających, umieścić będziemy mogli do dwudziestu tomów prac najcenniejszych naszych pisarzy. I nadal zostanie pismo nasze ściśle beletrystycznym, a usiłowaniem naszym będzie jak dotąd, uczynić je przystępnem dla wielkiej masy czytelników. Tem wytrwalej w tem dążeniu pracować będziemy ile że brakowi w naszej prowincyi pisma poważniejszego, więcej naukowego, zapobieży wydawnictwo Czasu, które od nowego roku dostarczyć ma Galicyi pisma w miesięcznych zeszytach wychodzącego, na wzór dawniejszego Roku

Przeglądu poznańskiego, Biblioteki Ossolińskich lub Biblioteki Warszawskiej, jak się o tem z prawdziwą radością z ogłoszenia Czasu dowiadujemy.

* W numerze 140 podana wiadomość, że Lwów połączony będzie z główną linią kolei żelaznej za pomocą bocznej kolei z Przemysła lub Sambora jest bezzasadna. Dowiadujemy się z źródła niezawodnego, że trakt główny kolei żelaznej — stosownie do pierwotnego planu — prowadzić będzie przez stolicę naszą.

Przyjechali od dnia 26. do 28. Listopada do Lwowa.

PP. Gostyński Stanisł., z Szczerca. Strzelbicki Ign., z Bolechowa. Stecki Ludw., z Sokołowa. Kruszelnicki Bazył, z Soroka. Zagorski Karol, z Oleska. Kęszycki Alex., z Krakowa. Kęszycki Józef, z Krakowa. Urbański Felix, z Kęborni. Załęski Gabr., z Iskan. Kęszycki Marc., z Krakowa. Szymanowski Szym., z Spasowa.

PP. Mierzwiński Józ., z Nowosielec. Krzysztofowicz Krzyszł., z Widinowa. Eminowicz Kajetan, z Smerekowa. Czuczawa Krzyszł., z Stanisławowa. Szczepański Tad., z Czajkowiec. Słonecki Edm., z Podhajczyk. Słonecki Bronisł., z Podhajczyk. Bogdanowicz Mik., z Kremidowa. Br. Kapri Dom., z Stawczan. Br. Kapri Mich., z Chliwestie. Jaroszyński Nereus, z Małowód. Tchorznicki Julian z Amannowicz. Tchorznicki Maximil., z Kowenice. Kochański Kaj., z Łąki. Grocholski Woje., z Gródka. Cywiński Zenon, z Telacza. Ochocki Józef, z Dobropola. Załuski Franc., z Zameczka. Pohorecki Kajet., z Horpin. Obertyński Wład., z Sawczyna. Kalita Jan, z Bolechowa. Nestorowicz Jan, z Uhnowa.

PP. Jagielski Kar., z Jabłonicy. Sartyni Ant., z Jabłonicy. Smarzewski Sew., z Hankowic. Hr. Fredro Domicella, z Lubiecka. Siemociński Jan, z Radrusza. Tenczarowski Tom., z Brzeżan. Świeciecki Ign., z Gołtygór. Wieczkowski Mik., z Bursztyna. Niedźwiedzi Ant., z Wierzbłowy. Lachowicz Klem., z Detowa. Korzeniowski Alex., z Machnowa. Kruszyński Teodor, z Derewni. Hr. Karnicka Teofila, z Żółkwi.

Wyjechali od dnia 26. do 28. Listopada ze Lwowa.

PP. Bobowski Leon, do Cykowa. Obertyński Leop., do Stornibab. Strzelecki Eugen., do Wyrowa. Peygart Józef, do Sidorowa. Malinowski Lubin, do Ostrowczyka. Dobrzański Stanisł., do Daszawy. Janiszewski Juliusz, do Stryja. Dr. Lipiński, do Krakowa. Potocki Miecz., do Kociubińczyk.

PP. Reyner Feliks, do Laszek. Gross Piotr, do Koniuszek. Jaruntowski Jan, do Malkowic. Gottleb Fel., do Danielec. Nowosielski Ludw., do Zbory. Abgarowicz Józef, do Przemysła. Laneri, do Krakowa. Ziętkiewicz, do Krakowa. Paygert Ad., do Złoczowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 28. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr.	112	Pożyczka 5%	73 ⁵ / ₈
Hamburg za 100 tal. banco	81 ³ / ₈	Akcyje banku	922
Londyn za 1 funt szterl.	10 55	Kolej północna	2017 ¹ / ₂
Medyolan za 300 lirów	111 ¹ / ₂	Obl. ind.	70 ¹ / ₂
Paryż za 300 franków	139 ³ / ₈	Nowa pożyczka z loterya	96 ⁵ / ₈
Agio duk. ces.	17 ¹ / ₂	Pożyczka narodowa	76 ¹ / ₂

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówka	towarom.
Dukat hollenderski	złr. 5	kr. 13	złr. 5 kr. 16
Dukat cesarski	" 5	" 18	" 5 " 22
Półimperyal zł. rosyjski	" 9	" 3	" 9 " 6
Rubel srebrny rosyjski	" 1	" 43	" 1 " 44
Talar pruski	" 1	" 40	" 1 " 42
Polski kurant i pięciogotówka	" 1	" 12	" 1 " 13
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	88	" 18	88 " 45
Galicyskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	69	" —	" 70 " —
5 proc. pożyczka narodowa	77	" —	" 77 " 45

DONIESIENIE

względem wytłoczenia wzorów do haftowania.

Handel towarów bławatnych i lnianych G. Sopucha „pod piękną polką” we Lwowie przy ulicy halickiej pod liczbą 242 poleca swój dobrze zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju płócien, stołowej bielizny, dymki, chustek jako też wszelkie gładkie wzorowane i haftowane towary białe.

Donosi oraz, że najnowsze wzory do haftowania na akiejkolwiek materji tamże się odtłaczają.

(203 7—10)

Frydryk Schubuth

we Lwowie,

W głównym rynku Nr. 123

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty

i prawdziwej rosyjskiej karawanowej

herbaty Pecco,

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

(Cena w monecie konwencyjnej) złr. kr.


Nr. 1.	Pecco herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po	1 20
" 2.	" " średniej jakości z kwiatem	1 36
" 3.	" " przedniej " "	2 —
" 4.	" " bardzo przedniej z kwiatem	2 30
" 5.	" " prawdziwej ross. karawanowej	3 —
" 6.	" " " przedniej	3 30
" 7.	" " " przedniejszej	4 —
" 8.	" " " bardzo przedniej	5 —

Najwyborniejszej prawdziwej, rosyjskiej herbaty *Pecco* karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała puszka 10 złr. pół puszki 7 złr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty *Pecco* jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę herbaty, kupionej u mnie, jeśli się herbata nie warta tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna skuteczniam jak najdokładniej i najspieszniej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam *franco* aż na miejsce.

(212 4—15)

 Do dzisiejszego Numeru dołączony jest Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcją: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**

Spis rycin kolorowanych i czarnych

do nabycia

po cenach znacznie niższych

w księgarni H. W. Kallenbacha.

	Zamiast	złr.	kr.	po	złr.	kr.
Bouquets variés Nr. 1. 2. kolor.	2	—	30	—	1	— 15
Les petits Pecheurs d'Ecrivisses kolor.	1	—	—	—	—	36
Les Bains de l'Hôtel Lambert (Rendez-vous des Lionnes) kolor.	3	—	—	—	1	— 48
Amour (wyznanie miłości) kolor.	3	—	45	—	2	—
La Lionne au bal kolor.	2	—	45	—	1	— 20
Vallée près Coblenz (krajobraz) kolor.	2	—	30	—	1	— 20
Vallée de Mans. (krajobraz) kolor.	2	—	30	—	1	— 20
Dejeuner temporel (Weltliches Frühstück) kolor.	4	—	—	—	2	— 15
Si j'étais grande Dame. } kolor.	7	—	30	—	4	— 45
Si j'étais pauvre Fille	2	—	—	—	1	— 20
Wenn das Alter könnte! kolor.	2	—	—	—	1	— 20
Le nid de fauvettes (dziewczynka z gniazdeczkiem) kolor.	3	—	—	—	1	— 45
Le Postillon de Lonjumeau! kolor.	2	—	45	—	1	— 24
Hanneton vole! vole! (chłopczyzna z chrząszczem) kolor.	2	—	45	—	1	— 24
Une charge de Cavalerie légère kolor.	3	—	—	—	1	— 48
Le Pantin du jour kolor.	3	—	20	—	2	—
Les Touristes (Passage du mont St. Bernard) kolor.	3	—	—	—	1	— 48
Le Musée des Rieurs (l'arche de Noë) kolor.	2	—	45	—	1	— 20
La plus amoureuse de la société kolor.	3	—	45	—	1	— 48
Les Touristes (Ascension du monte Righi) kolor.	3	—	—	—	1	— 48
Les Touristes (Descente du Folhorn) kolor.	3	—	—	—	1	— 48
L'enlèvement de Déjanire kolor.	2	—	45	—	1	— 30
Un monsieur très poli kolor.	3	—	—	—	1	— 48
Sans douleur!! kolor.	3	—	45	—	1	— 48
Mariage du coq du village kolor.	3	—	30	—	1	— 48
Wenn die Jugend wüsste! kolor.	2	—	—	—	1	— 20
Sympathie kolor.	3	—	—	—	1	— 48
Daphnis et Chloë kolor.	3	—	—	—	1	— 48
Les exploits d'un dentiste kolor.	2	—	45	—	1	— 30
Un domestique pour tout faire kolor.	2	—	30	—	1	— 20
Le Roi d'Ivetot kolor.	3	—	45	—	1	— 48
Un parapluie à deux usages kolor.	3	—	—	—	1	— 48
Les Touristes: Chemin des échelles kol.	3	—	—	—	1	— 48
Viens dans mon chateau kolor.	4	—	—	—	2	— 15
Un jour de Carnaval kolor.	2	—	45	—	1	— 30
Route de Montretout kolor.	4	—	—	—	2	— 15
Jalousie kolor.	3	—	45	—	2	—
Ondine, le lutin kolor.	7	—	—	—	3	— 45
La douane kolor.	2	—	30	—	1	— 20
Le Marquis de Carabas kolor.	4	—	—	—	2	— 15
La Consultation	1	—	45	—	1	—
Adieux du prince Louis Napoleon à l'Empereur (plamisty)	1	—	15	—	—	48

	Zamiast	złr.	kr.	po	złr.	kr.
Animaux de Chasse: Chien courant	1	—	15	—	—	54
Bataille d'Austerlitz (staloryt)	1	—	48	—	1	—
L'entrée dans le monde	1	—	30	—	—	48
Le mariage	1	—	30	—	—	48
L'Innocence (staloryt)	3	—	12	—	2	—
La Pudeur dto.	3	—	12	—	2	—
L'Ingénuité dto.	3	—	12	—	2	—
Satisfaction dto.	3	—	12	—	2	—
Candeur dto. plam.	3	—	12	—	1	— 48
La Lionne dto.	4	—	—	—	2	— 15
Desastre de Sinope (staloryt)	1	—	20	—	—	54
Qui dort, dine. litogr.	2	—	30	—	1	— 24
Marine Française au XIX. siècle, 6 ark. litogr.	3	—	30	—	1	— 48
Bonheur maternel, litogr.	1	—	20	—	—	45

Z dzieła pod tytułem: „Le Caucase pittoresque” pojedyncze ryciny:

Lecture du Chariat						
Reunion de Princes Tcherkesses						
Débarquement d'un chef à Rédout-Kale.						
Jardins aux environs de Tiflis						
Tribu Kurde passant un gué sur l'Arax						
Escarrouche de Persans et de Kurdes						
Passage du Soulak à Akhatl						
Cosaques d'Azow abordant un corsaire turc chargé de femmes Tcherkesses						
Caravane de marchands de arméniens						
Vendanges en Kakhétie						
Partie Tcherkesse allant faire du butin						
Halte de chasse en Mingrélie						
Le lac Sévang ou Cokcha						
Bayaderes de Chemakha						
Rocher à Kounzak'en Avarie						
Salle des miroirs dans le palais du Sardar d'Erivan						
La Colombe, Etude d'après Lassalle						
La Bonté, dto. dto.						
Esméralda dto. dto.						
Jeune Américaine dto. dto.						
La fille de Jaïre dto. dto.						
La Prière dto. dto.						
Albert dto. dto.						
Paul (Paul & Virginie) dto. dto.						
Jésus Christ dto. dto.						
Laisse m'en (Chłopczyk z ptaszkiem)						
Miss Lucy (dziewczynka)						
Minna dto.						
Virginie						

Etudes aux deux crayons par Lafosse:

	Zamiast	złr.	kr.	po	złr.	kr.
Un petit sous! (Sabaudezyk)	1	—	30	—	1	—
La Tourterelle (Dziewczynka z gołąbkim)	1	—	30	—	1	—

Spis nowych dzieł

znajdujących się w księgarni

FRANC. PILLERA I SPÓŁKI

we Lwowie przy ulicy halickiej pod l. 243.

(Cena w monecie kónwencyjnej).

- Bartoszewicz J.** Znakomici mężowie Polscy w XVIII. wieku. Tom I. Petersburg 1853 3 złr. 30 kr.
- Berwiński R. W.** Studia o literaturze ludowej. 2 tomy. Poznań 1854 6 złr.
- Bunt** Hajdamaków na Ukrainie r. 1768, wyd. przez Edw. Racyńskiego, wyd. powtórne. Poznań 1854 1 złr.
- Deotyma.** Tomira. Misterium. Warszawa 1855. 1 złr. 48 kr.
- Dziennik** podróży do Tatrów przez autora Sobótki. Petersburg 1853 3 złr. 30 kr.
- Kallimach F.** Geminiańczyk. O królu Władysławie czyli o kłesce Warneńskiej, przetłumaczył M. Gliszczyński. Warszawa 1854. 2 złr. 24 kr.
- Kochowski W.** z Kochowa. Roczników Polski klimakter IV. obejm. dzieje Polski pod panow. Króla Michała. Z łac. tłum. Lipsk 1853 6 złr.
- Koronacje** dwie Sasów, Augusta II. i Augusta III. Z rękopism. ogłosił W. Syrokomla, Wilno 1854 48 kr.
- Kraszewski J. I.** Pamiętniki nieznajomego. wyd. drugie. 2 tomy Wilno 1854 3 złr. 18 kr.
- Kucz K.** Pamiętniki miasta Warszawy z r. 1853. Tom I. Warszawa 1854 4 złr.
- Leśniewski P. E.** Obraz świata pod względem geografii, statystyki i historii. 2 tomy z ryc. i mapp. Warszawa 1853. 13 złr. 30 kr.
- Libelt Kon.** Estetyka czyli umniętwo pięknie. 2 tomy w 3ch częściach. Petersburg 1854 16 złr.
- Łukaszewicz J.** Dzieje kościołców wyznania Helweckiego w dawniej Polsce. Poznań 1853 6 złr. 40 kr.
- Maczyński J.** Kraków dawny i terazniejszy z przeglądem jego okolic. Z ryc. i planem miasta. Kraków 1854 4 złr.
- Niewiarowski A.** Laokoon. Szkic obyczajowy. Warszawa 1854 2 złr. 24 kr.
- Plug A.** Zagon rodzinny Zbiór obrazów, gawęd i fraszek. 3 tomy Wilno 1854 6 złr. 36 kr.
- Pokutnicy.** Poemat napisał Bronisław L. Poznań 1854 1 złr. 40 kr.
- Słownik** dokładny angielsko-polski i polsko-angielski. 2 tomy Berlin 1849 — 1851 12 złr.
- Syrokomla Wl.** Wędrowki po moich niegdyś okolicach. Z ryc. Wilno 1854 3 złr.
- Urodzony Jan Dęboróg. wyd. drugie 1855 2 złr.
- Tertr** dla dzieci przez Z. H. Warszawa 1853 2 złr.
- Wiadomości** krótkie z dziejów piśmiennictwa polskiego zebrał M. Ł. Warszawa 1855 3 złr.
- Wieczornice.** Powiastki, charaktery, życiorysy i podróże, zebrane przez Ł. Siemieńskiego. 3 tomy Wilno 1854 6 złr.
- Wojcicki K. W.** Domowa powieść. 2 tomy. Mochilew 1854 3 złr.
- Wspomnienie** o Kownie przez Bonawenturę z Kochanowa. Poznań 1854 1 złr.
- Zawadzki St.** Geografia ogólna ze szczególnym względem na słowiańszczyznę. Poznań 1852 2 złr.
- Życie** Frydrika Wielkiego, króla pruskiego. Z 12. ryc. Warszawa 1854 7 złr. 12 kr.

(217)

Nakładem Juliusza Wildta
w Krakowie

wyszedł i po wszystkich krajowych i zagranicznych księgarniach WE LWOWIE u

H. W. KALLENBACHA

jest do nabycia

Kalendarz

powszechny

ozdobiony drzeworytami i dołączoną mapą
środkowej Europy
na rok

1856.

Cena egzemplarza 45 kr. m. k.

Spis przedmiotów.

Wstęp. Znaczenie Kalendarza. Święci Patronowie w Austrii. Latopis od szczególniejszych wydarzeń do r. 1856. Kalendarz kościelny rzymski i rusk. Kalendarz astronomiczny. Nabożeństwa w kościołach krakowskich. Żywoty ŚŚ. Pańskich. Zmiany powietrza. Zaćmienie słońca i księżyca. Planety większe widziane w r. 1856. Dochody Zygmunta III. Rady Gospodarskie. Szczegółowa Genealogia Domu ces. Austriackiego. Przegląd Rodowodowy Monarchów. Zaślubiny N. Cesarza Franciszka Józefa I (z ryciną). Napoleon III. Cesarz Francuzów (z ryciną). Mikołaj I. Cesarz Wszech Rosyji (z ryciną). Aleksander II. Cesarz Wszech Rosyji. Kościół katolicki zewnątrz i wewnątrz oraz o krzyżach. Kalwaria Zebrzydowska (z ryciną). Anioł pański. Niech będzie pochwalony. Breve Papieżkie (z dawn. rękop.) Zamek w Dzikowie (z ryciną). Zamek Podhorce (z ryciną). Pogląd historyczny na sprawę Wschodnią (z ryciną). O Abrahamie Prochowniku (powieść). Wiersze różne. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie. Wystawa Przemysłowa Sztuk pięknych w Paryżu (z ryciną). X. Szymona Starowolskiego Uwagi nad obyczajami polskimi w XVII wieku. Łubin (roślina pastewna). Saletra chilijska. Guano. Obraz dobrej matki, żony i gospodyni domu. Obraz gospodarza, ojca i małżonka. O cholery. O mleku. Rys ogólny organizacyi władz politycznych, sądowych i skarbowych w obrębie rządowym Krakowskim. O używaniu znaczków stepowych. Tabella stepowa od weksłów i aktów prawnych (z przykładami). Przepisy przy oddawaniu depesz telegraficznych. O używaniu prawa polowania. Wykaz targów i jarmarków w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem. Znaczniejsze jarmarki zagraniczne. Zakłady zabezpieczeń. Wykaz odległości i płacy na kolejach żelaznych. Słowniczek biograficzny znakomitszych ludzi w wojnie wschodniej. Doniesienia prywatne. Mapa kolei żelaznych środkowej Europy.

Życzący sobie jeszcze nabyć **Kalendarzy** z roku 1853 i 1854 (rok 1855 brakuje), dostać ich mogą po cenie niższej, t. j. 25 kr. m. k. każdy w szczególności.

Również wyszedł ulubiony:

MAŁY KALENDARZ KIESZONKOWY

cena 12 kr. m. k.

(219 1—3)

Bei Pfautsch und Boss in Wien ist erschienen
und bei

J. Milikowski

in Lemberg, Stanislawow und Carnow zu haben:

**Die zweite verbesserte Auflage von
Jacob Spitzer's**

Lehrer an der Herrman'schen Töcherschule in Wien,

Aufgaben für den deutschen Sprachunterricht.

Auf Grundlage der jüngsten Reformen bearbeitet.

1. Heft, für das 2. Schuljahr (vormals 1. Classe obere Abtheilung), brosch. 12 kr. G. M.
2. Heft, für das 3. Schuljahr (vormals 2. Classe), brosch. 24 kr. G. M.

ferner erschien von demselben Herrn Verfasser eine

Naturlehre (Physik) für Volks- und Töcherschulen

in Fragen und Antworten, mit zahlreichen Holzschnitten in 2 Abtheilungen, davon jede broschirt 24 kr. G. M. kostet, und welche sich vermöge ihrer faßlichen und zweckmäßigen Bearbeitung zum Unterrichte vorzüglich eignen dürfte.

(223 1—3)

W księgarni

H. W. Kallenbacha

dostać można

Ryciny mód damskich

z ostatnich miesięcy 1855 r.

to jest: 8 rycin kolorowanych mód

3 arkusze krojów sukien

1 wzorek do roboty kanwowej

razem zamiast 1 złr. 20 kr.

za 48 kr. m. k.

(4—6)

Dr. Pattison's englische Gichtwatte

ist ein vorzügliches Heilmittel gegen alle gichtischen Leiden, seien sie am Arm, Hals, Rücken, Fuss oder an den Händen, sowie gegen Zahnschmerzen.

Dieselbe kann bezogen werden von dem Hauptdepot für Deutschland, Frankreich und die Schweiz bei Herrn E. Ringk in Schaffhausen.

Ganze Paquete à 1 fl.

Halbe „ à 30 kr.

In Lemberg ist dieselbe vorrätig bei

W. Willmann.

(191 9—16)

Potrzebny jest nauczyciel

na wsi do trojga obywatelskich dzieci — z których jedno uczy się 3ciej klasy, a dwoje rozpoczyna nauki. Prócz pedagogicznego uzdolnienia wymaga się łagodnego temperamentu i przykładowego ugrzecznienia. Narodowość nie wpływa na otrzymanie tej posady.

Prócz zwykłych wygód zapewnia się piękne roczne wynagrodzenie.

Bliższa wiadomość w księgarni P. Kallenbacha we

Lwowie.

(216 3—3)

Na dniu 18. Grudnia 6. r.

będzie sprzedana w Żurawnie w obwodzie Stryjskim część stadniny z wolnej ręki. — O czem się zawiadamia niniejszem chęć kupienia mających.

(225 2—3)

So eben erschien im Verlage von **Friedrich Manz** (Kohlmarkt Nr. 1149) in **Wien** in

Zweiter vermehrter Auflage:

HANDBUCH

der

STAATSRECHNUNGSWISSENSCHAFT

zum

**Gebrauche bei akademischen Vorlesungen
und zum Selbststudium**

von

Alois Fröhlich,

k. k. ord. öff. Professor an der Wiener Universität, ersten und beständigen Examiner bei der staatsrechnungswissenschaftlichen Prüfungs-Kommission etc.

gr. 8. geheftet Preis 3 fl. Conv. Münze.

Dieses Handbuch ist **Allen**, die sich dem Studium der Staatsrechnungswissenschaft widmen oder die **Prüfung aus der Staatsrechnungswissenschaft** oder **Verrechnungskunde** abzulegen haben, um so mehr **unentbehrlich**, als der Herr Verfasser zum **ersten Examiner** der betreffenden Prüfungs-Kommission ernannt ist und kein anderes Werk existirt, welches diesen Gegenstand in gleich klarer und fasslicher Weise behandelt.

Diese neue Auflage ist vorrätbig bei **J. Milkowski** in Lemberg, Stanisławow und Tarnow.

(218 2—2)

Pracownia sukien męskich

F. BAŁUTOWSKIEGO

pod Nr. 323 przy ulicy nowej

opisada zapas znaczny sukien gotowych, a przy terażniejszej porze jesiennej zaopatrzyła się w stosowne materje wełniane jesienne i zimowe. Sukni tak gotowych jak i zamówionych dostać w tej pracowni można po rozmaitych cenach niższych i wyższych.

1. **Surduty wierzehne**, tak zwane **Oberroki**, w cenie od 25 złr. do 50 złr. m. k. różnie, bruxeliną, półsuknem lub cale jedwabiem podszyte.
2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwałe i nieprzemakające, od 25 złr. do 30 złr. m. k.
3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 złr. do 30 złr. m. k.
4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, watowane lub dwustronne od 20 złr. do 35. złr. m. k. i to w każdym kolorze w jakim sobie kto życzy.
5. **Fraki** od 18 złr. do 30 złr. m. k.
6. **Pantalony** rozmaite, od 8 złr. do 14 złr. m. k.
7. **Kamizelki** pliszowe, axamitne, od 8 złr. do 12 złr. axamitne od 6 złr. do 12 złr. wełniane zimowe od 4 złr. 30 kr. do 7 złr. lżejsze od 3 złr. 30 kr. do 5 złr. m. k.

Kto mieszkając na prowincyi nie może sam przybyć do Lwowa dla wzięcia miary, potrzebuje jedynie przesłać objętość korpusu swego pod pachami z uwagą czy budowa, cała jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od zwyczajnej różni. Podług wyrachowań krawiectwa paryskiego pracownia uskuteczni podług tego robotę żądanych sukni, a za udatność jej ręczy.

(170 12—12)